

REPERTORIUM KAZIMIERZA BRAUNA

REPERTORIUM KAZIMIERZA BRAUNA

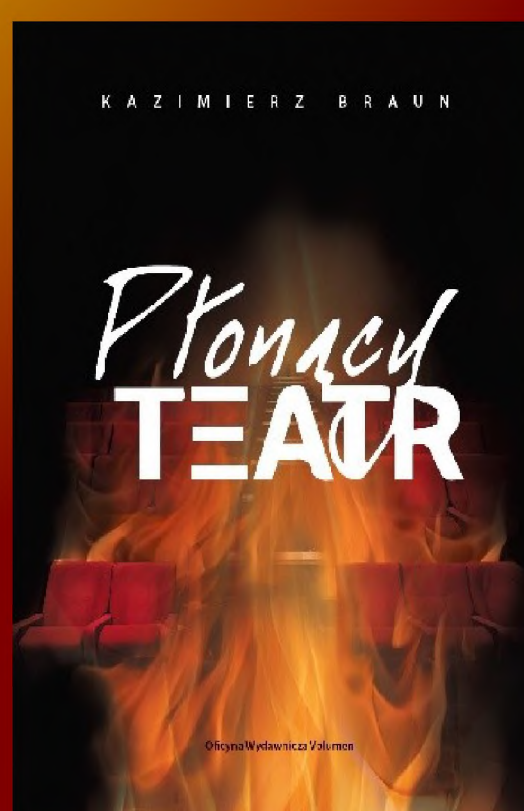
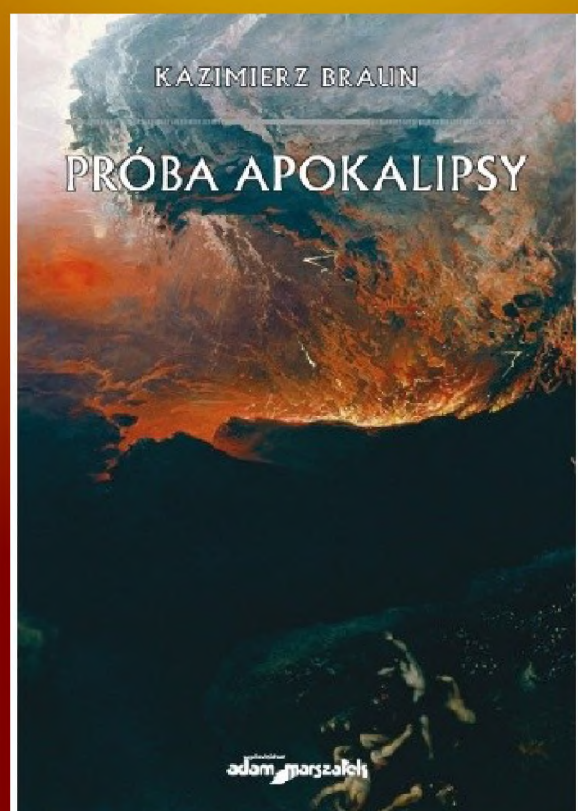
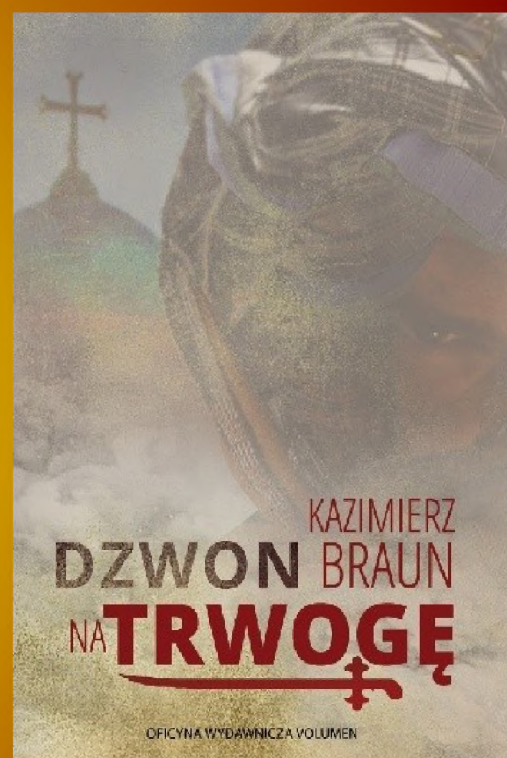
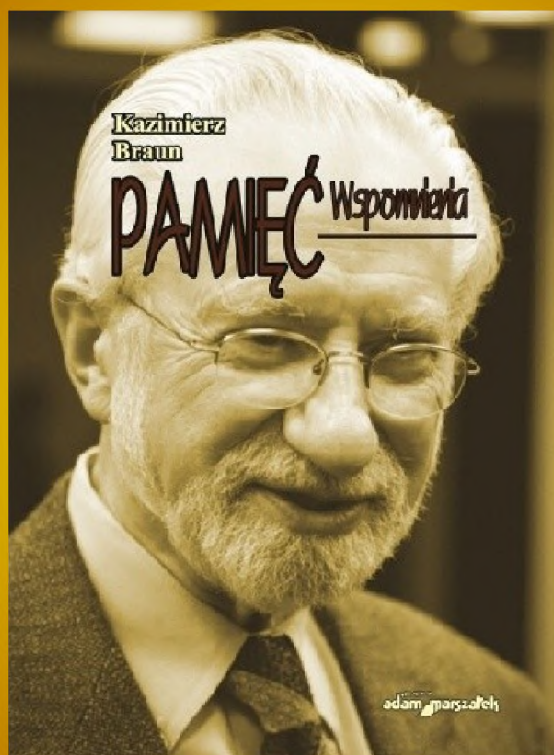
OPRACOWAŁA

DR BARBARA TRYGAR

PRACOWNIA BADAŃ I DOKUMENTACJI KULTURY LITERACKIEJ

RZESZÓW 2019

Książki wydane w latach: 2015-2018



K. Braun, *Pamięć. Wspomnienia*, Toruń 2015.

Moja Pamięć

Zatytułowałem ten tekst – wszystkie te krótsze i dłuższe teksty razem – po prostu *Pamięć*. To jest moja pamięć – bo zapisałem to, co zachowała moja własna pamięć. Zasadniczo opieram się więc na własnej pamięci. Bardzo rzadko i tylko, gdy to jest niezbędne, zapisuję to, co zasłyszałem, czego dowiedziałem się od innych. Dotyczy to zresztą głównie początku mojej narracji – jako małe dziecko nie mogłem zapamiętać tego, co się wokół mnie wydarzyło.

Pamięć pamięta selektywnie i zapomina także selektywnie. Pamiętamy to, co związane było ze szczególną emocją, uderzającym obrazem, przenikliwym słowem, szczególnym nastrojem, porą dnia czy roku, czasem, światłem, a najbardziej z określonymi ludźmi: ich twarze i wyrazy twarzy, ich imiona, czynności, słowa, zdania, intonacje głosu. Pamięć lubi dobro. Utrwała, to co piękne, jasne, miłe, przyjazne, przyjemne. Rzadko przechowuje ból. Zapewne tak Pan Bóg ją zaprogramował, bo gdyby nasze bóle duchowe, psychiczne i fizyczne jakoś się w nas sumowały, to bardzo szybko doprowadziłoby to nas do szaleństwa. Z bólu właśnie zapominamy, czy to pod wpływem jakiś czynników zewnętrznych, odwrócenia, czy rozproszenia uwagi, nadmiaru informacji, czy bodźców w jakiejś chwili, albo też naszego własnego, jak mówią psychologowie „wyparcia”. Choć jest i inne zjawisko: chcemy zapomnieć, a nie możemy, nie potrafimy zapomnieć: emocji, urazy, obrazu, skojarzenia i tak dalej, i tak dalej. Więc po prostu *Pamięć*. Ta, która przechowała, bo niejako tak sama zdecydowała, i ta, która chciała coś przechowywać decyzją woli. Są w pamięci rzeczy stare i nowe, małe i duże, ważne i nawet zupełnie nieważne.

Zasadniczo ograniczam się do zapisu tego, co pamięć podpowiada mi o jakimś zdarzeniu, tak jak się wtedy wydarzyło, o jakimś człowieku, tak jak go w tamtej chwili zobaczyłem lub usłyszałem.

[ze *Wstępu*]

K. Braun, *Dzwon na trwogę*, Warszawa 2016.

-[...] Więc teatr to ludzie. To aktorzy i widzowie. Razem w jednym miejscu i razem w jednym czasie. Przeważnie w tym budynku zwanym teatrem. Choć nie zawsze dzisiaj, a inaczej przed wiekami. Tam się coś dzieje – w tym budynku, w tej jakiejś przestrzeni. Coś tych ludzi łączy i coś ich odpycha. Aktorów i widzów. Zachodzi tam jakiś proces – proces międzyludzki. Ten proces to teatralna akcja. W akcji ludzie dokonują czynków, działają, mówią, poruszają się, czasem śpiewają....

Uczucie pustki i jałowości nie ustępowało. To wszystko niby prawda, ale to jeszcze nie jest ta płonąca strzała komety, która rozświetli niespodziewanym blaskiem ten właśnie zakamarek nocnego nieba, który bez niej pozostałby ciemny, jakby go w ogóle nie było.

Myślał: - Jechałem tu, leciałem tu, z nadzieją, że właśnie tej grupie ludzi – ludzi żyjących w świecie ducha, na co dzień zaangażowanych w walkę ducha z materią, otwartych na tajemnicę, że właśnie im wytłumaczę czym jest teatr, co to jest teatr. A tłumacząc im, może wreszcie sam zrozumieć czym jest teatr, co to jest teatr, po tylu już latach błędzenia po labiryntach. [...]

- Więc teatr to ludzie. To już wiemy – kontynuował. - Nie budynki, nie dekoracje, nie kostiumy czy ich brak (...), nie wypowiedane słowa, choćby mądre i wzruszające, czy wykonywane gesty, choćby piękne i celowe, ale ludzie. Ludzie żyjący i działający. Oni samą są istotą teatru. Ludzie. Każdy z nich, taki jaki jest, a więc chwalcący Boga – swoją duszą, i swoim ciałem. A każda akcja teatralna ma potencję ukazywania, rekonstruowania, tworzenia na nowo tego, co jest największą tajemnicą i największą możliwością człowieka: przetwarzanie tego co cielesne, konkretne i materialne, poddane prawu grawitacji ziemskiej i prawom biologii, w to co duchowe, nieuchwytnie i symboliczne, wyzwolone z ciężenia i formy, z materii i ciała. To co w człowieku święte! Przynajmniej potencjalnie święte. To są te zawsze otwarte perspektywy teatru, to są te niczym nieograniczone możliwości teatru.

[z rozdziału *Klasztor*]

K. Braun, *Próba Apokalipsy*, Toruń 2018.

Jakub i Zafrina zobaczyli się ponownie przed kolejną wieczorną sesją obiadową, na której on zjawił się swoim zwyczajem przed czasem, a ona przejęła od niego ten obyczaj.

- Chyba jesteśmy blisko mety z naszą obsadą – powiedziała Zafrina, gdy już usiedli oboje za reżyserskim stołem, czekając na pierwszego aktora z listy, którą położyła przed nimi inspicjentka.

- Blisko, ale jeszcze nie na mecie – odpowiedział reżyser.

- Ty przychodzisz na te przesłuchania zawsze za wcześnie, dlaczego? - zapytała.

- Po prostu, reżyser reżyseruje także przykładem. Nie tylko tym, co mówi, ale tym, co robi i jak to robi. Może przede wszystkim przykładem. Ja, przychodząc do pracy odpowiednio wcześnie, pokazuję aktorom, że powinni sobie dawać czas, aby się wyciszyć i skoncentrować przed próbą, przed przedstawieniem. Także przed występem na auditions. Trzeba sobie dać czas. (...) Więc ja pokazuję aktorom, że trzeba sobie dać czas zarówno na fizyczne, jak i psychiczne przygotowanie do próby, do przedstawienia. Gdy dojdziemy do prób generalnych, zarządzę przychodzenie na godzinę przed kurtyną. Wiesz, w kilku najlepszych teatrach w historii Wielkiej Reformy Teatru ich szefowie, ich przywódcy, wprowadzili nie tylko zasadę przychodzenia do garderoby na godzinę przed spektaklem, ale i zachowywania absolutnej ciszy w teatrze, aż do pierwszej kurtyny, no i oczywiście potem, w trakcie spektaklu. Tak było u Stanisławskiego, tak było u Copeau, tak było u Osterwy. [...]

- Najpierw, na pierwszym, podstawowym poziomie musisz wiedzieć, kogo szukasz – z punktu widzenia zewnętrznego, z punktu widzenia umiejętności i techniki aktorskiej, a także jakoś próbując się domyślić życia duchowego aktora. Trudno jest je rozpoznać, ale musisz się starać czytać nawet słabe sygnały, świadczące o tym, że ten aktor czy ta aktorka ma jakieś, jak to się mówi „wnętrze”. Każdy je ma. Nie każdy jednak żyje intensywnym życiem wewnętrznym.

[z rozdziału *Dojrzewanie obsady*]

DRUGA KARTKA

... zrelacjonuję ci, co widziałem i co słyszałem na uroczystym otwarciu odbudowanego Teatru Nowoczesnego.

Gdy zająłem miejsce na widowni, nie było przede mną ramy scenicznej i kurtyny. Miałem przed sobą obszerny kolisty, otwarty podest, na który prowadziły dwa stopnie. Podest był otoczony z czterech stron czterema wodospadami, czy też raczej lawinami, amfiteatralnie spadających rzędów foteli, usytuowanych dość stromo, przedzielonych czterema segmentami schodów, w których wycięte były jakby niewielkie bramy, wejścia z zaplecza. Cała przestrzeń skonstruowana była stosunkowo ciasno i dzięki temu wszyscy widzowie (wiem, że w liczbie około 700) usytuowani byli stosunkowo blisko (wielu bardzo blisko) owego centralnego terenu gry. Architektura tego teatru zwana jest (jak mi powiedziano) „przestrzenią zmienną”, będzie ją można bowiem zmieniać i kształtować do każdego przedstawienia inaczej. Tym razem wybrano układ *en rond*.

Znakiem początku widowiska była zmiana światła, skoncentrowanego teraz na owym centralnym terenie gry, a następnie wkroczenie na podest skrzypaczki w białej, długiej sukni. Zmieniając pozycję i zwracając się po kolei do otaczających ją czterech segmentów widowni, artystka odegrała krótką uwerturę, rodzaj wezwania. Dołączyły do niej cztery inne skrzypaczki, wychodzące z czterech bram.

Gdy z ich instrumentów popłynęła jakaś niezwykle niska nuta, na podest wbiegł, ze wszystkich stron, chór śpiewaków i tancerzy, który liczył kilkadziesiąt osób. Wszyscy byli ubrani tak jak skrzypaczki, na biało – kobiety w długich sukniach, mężczyźni w koszulach i spodniach. Jakby klucz gołębi wracał z dalekiego, okrężnego lotu do gołębnika; jakby stado kaczek zerwało się z rozległego stawu; jakby chmara łabędzi wylądowała na leśnym jeziorze; jakby tabun białych, dzikich koni przycwałował na ogromną łąkę.

Natychmiast po znalezieniu się na podeście chór zaczął śpiewać, pozostając stale raz w delikatnym, a raz w dynamicznym ruchu.

Śpiew:

„Strójcie mi, strójcie narodową scenę,
Niechajże ujrzę, jak dusza wam płonie,
Niechaj zobaczę bogactwo całe
i ogień rzucę ten, co pali w łonie,
i waszą zawołam Sławę?!”

Teatr, świątynia sztuki – o duszo, przybywaj!”

[z *Epilogu*]

